

# Kronika tygodniowa.

Każdy z nas, bez względu na to, czy się zajmuje polityką i do którego należy stronnictwa, czy też jest pod tym względem neutralnym zupełnie lub bezbarwnym, ciałem tylko tkwi w Krakowie, duch zaś jego błąka się też nad modrą Wisłką, ale w Warszawie, gdzie nasz Sejm konstytucyjny odbył już trzy plenarne posiedzenia (nie licząc naturalnie rsutu u Naczelnika, gdzie się także zebrało *plenum*). Ale trudno, miesiąc luty jest najkrótszy w całym roku nie można zresztą wystawiać na nadmierną próbę pracowitości P. T. Posłów obojga płci (gdyż odkąd wszelkie ciała ustawodawcze mają być z zasady dwupłciowe...), by ich przedwcześnie nie zmęczyć.

I kronikarz studynje bardzo pilnie sprawozdania sejmowe i to w podwójnym oświetleniu: *Kuryerka* i *Naprzodu*, przez porównanie obydwu wyrażając sobie ocenę sytuacji, która wtedy jest zupełnie trafna, gdy oba wrogi sobie organy zgodzą się na jedno i to samo.

Ala to zdarza się im bardzo rzadko.

Do chwili oddania skryptu kroniki w ręce Szanownej Drukarni celem dalszego urzędowania, mamy dopiero sprawozdanie z dwu plenarnych posiedzeń, z trzeciego, czwartkowego, jest ono jeszcze w drodze, a teraz to już nie tylko pocztom, ale nawet i telegrafom zupełnie się nie spieszy, choć chcielibyśmy się wzorować na Anglikach, a ich dewiza „czas, to pieniądz“.

Z otwarcia Sejmu i pierwszego posiedzenia składał int kronikarz w poprzednim numerze sprawozdanie. Wspomniał tam o podwójnym ciociu, jaki dotknął pięć nadobną i wyraził jej przy tej sposobności swe współczucie, co się niewiastom widocznie spodobało, skoro z kilku stron otrzymał za ten czyn kawalerski do wody zupełnego uznania i słowa zachęty, by nie achem dół z raz obrać drogę.

Także i Weronika, przeczytawszy kronikę, raczyła najłaskawiej wyrazić swe najwyższe zadowolenie, choć równocześnie dodała:

— Ale mnie to wszadziło tam zupełnie niepotrzebnie!...

I niżejszą kronikę bodaj w części mam zamiar poświęcić sprawom sejmowym, zwłaszcza że o cziem nie można pisać, gdyż najzupełniej jesteśmy odcięci od reszty świata i nie wiemy, co się tam dzieje. Jedyne informacje mogą stanowić radiotelegramy, ale one bardzo często zawodzą, ponadto zaś odwieczny mój zagranicznych. Ale panowie młodzi narazie mało mówią, patrzą tylko i słuchają, gdyż przybyli tu w tym celu, aby zasięgnąć języka.

Dla nas z jednej strony kończy się świat w Oświęcimie, z drugiej bliżej lub dalej za Przemysłem, zależnie od złego lub dobrego humoru Ukraińców, przewracających komunikację raz tu, to znowu tam. Na północ sięga najdalej, bo aż po Warszawę, choć i tam dostać się bardzo trudno, mimo że granicę już zniesiono.

O stosunku naszym do „braci“ Czechów pozwolę sobie wspomnieć na innym miejscu, o ile „porządek dzienny“, czyli miejsce na to pozwoli, na razie muszę wyrazić tylko zdziwienie, że rugowanie Czechów przeprowadzono u nas tak niedołężnie. Bogu ducha winnych biedaków, którzy nigdy polityką się nie zajmowali, internowano, nie ograniczono zaś wolności takich osobników z inteligencji czeskiej, którzy swą agitację nawet przy szklance piwa prowadzili.

Ogledaj widziałem w pewnym lokalu jednego z nich. Mówił no polsku, silił się na jak najczystsza wymowę, co mu się przecież niezawasze udawało. — Widać było po nim, że tęskni za współbraćmi, którzy opuścili niegościnną Kraków i przenieśli się z nad Wisły nad Wełtawę. On widocznie nie chce paść za sobą mostów i przypuszcza, że się stosunki polsko-czeskie wyklarują, zamiast więc wyjeżdżać na jakiś czas, a potem znów wracać tam, gdzie mu było tak dobrze, woli siedzieć, zwłaszcza, że jest mu i teraz wcale nieźle i nikt mu nie daje do poznania, że bodaj teraz jest tu zupełnie niepotrzebny. Dawnej fantazji brak mu przecież, jak to zauważyłem, nie dopisuje mu też i pragnienie, ale może to dlatego, iż nie ma swego kochanego „piweczka“ z Pilzna.

I Ukraińcom należałoby się powina wzmianka, ale ona zawisła też od miejsca, gdyż papier jest wprawdzie podobno bardzo cierpliwy, ale, eo stwierdzono, zupełnie nierozciągliwy.

Zostaje więc dla kronikarza jako materiał Warszawska a pisać o niej trudno S'm pominać.

Drugie posiedzenie, które się odbyło w piątek dnia 14. Intego, poświęcone było załatwianiu najważniejszych spraw, gdyż wyborowi prezydym, uchwaleniu regulaminu i przyznaniu posłom dyet za ich trudy.

O ile wybór marszałka (zastępców już z góry mianowano na konwencie seniorów...) poszedł dość chropowato, sprawa regulaminu także niezbyt gładko, o tyle dyety jak po mydle!... Daj Boże, aby w naszym Sejmie panowała zawsze taka budząca jednogodność. Ani dr. Thon nie protestował, ani ks. Okoń się nie rzucił, półgębkiem tylko twierdzono, że to trochę za mało na te ciężkie czasy.

Bo i racya!... Cóż to jest choćby i tysiąc pięćset marek polskich w porównaniu z wiecznością lub kieszonkami ogórkami?... W Warszawie jest pono tak drogo, jak i w Krakowie, a może nawet i drożej, wlemy zaś dobrze, że u nas, rozporządzając takim dochodem miesięcznym, bynajmniej nie można sobie pozwalać. A posel ma do tego więcej sposobności niż zwykły śmiertelnik. Konferenoye partyjne najlepiej odbywać „na mokro“, konsolidacya klubów poselskich i tworzenie się nowych stronnictw najłatwiej przychodzi do skutku „nie na trzeźwo.“ A na tę obywatelską pracę potrzeba pieniędzy. Oddaje się swe sily, zdolności i czas krajowi, więc niech kraj poczuwa się też do obowiązku, by to należyte wynagrodzić. Jedna z posłic wyraziła się z zupełną racją:

— Toż to na jeden porządny kostym nie wystarczy!...

Wracajmy jednak do wyborów.

Kandydatów na fotel marszałkowski było oficjalnych dwu: Trąpczyński i Witos, nieoficjalnych zaś tylu, ilu posłów w Sejmie zasiada. Każdy był zdania, że się najzupełniej do tego nadaje, zwłaszcza, że trzydziści tysięcy marek rocznie na koszt reprezentacji, to kasek nie do odrzucenia.

Można z tego coś oszczędzić, urządzając od czasu do czasu gorące przyjęcia, ale tylko z zimną przekąską.

Przy wyborze tym starły się po raz pierwszy dwa przeciwne obozy. Zwykle umiarkowane były za Trąpczyńskim, skrajna lewica za Witosem, zwłaszcza że ks. Okoń oświadczył, że marszałkiem sejmowym musi być chłop. Ale się pokazało, że nie musi, bo wybór padł właśnie na Trąpczyńskiego, choć nie doszły prezydent niedoszłej republiki tarnobrzeckiej wraz z całym stronnictwem (razem głosów aż pięć...) głosował na Witos.

Choć małą większością, ale przecież przeszedł Trąpczyński, co wprawdzie socyalistów w niezbyt dobry humor, gdyż świadczy, że narodowa demokracja rozporządza już teraz odpowiednimi siłami, a po ewentualnem powołaniu dalszej seryi zastępców byłoby zaborn pruskiego, jeszcze bardziej się skrzepli Eudecki „Związek narodowo ludowy“ to dziś już jedna z najpotężniejszych partii Sejmu polskiego.

„Nominacyę“ zastępców marszałka, w ilości coś około pół tuzina, przyjęto zupełnie zgodnie, gdyż zwyczaj parlamentarny każe, aby w tym zespole były reprezentowane wszystkie większe stronnictwa. A wiadomo, że „bijeś ty mego żyda, to ja twego!...“

W sprawie regulaminu zgłosił protest dr. Thon imieniem swem i swych przyjaciół politycznych (z Palestyny...) oświadczaając, że wstrzymują się od głosowania, ponieważ uchwalono go na konwencie seniorów bez współudziału Żydów.

Mimo to regulamin przyjęto.

Przy sprawie dyetowej nikt obstrzeczy nie robił, gdyż na punkcie brania pieniędzy różnie niema między stronnictwami, a panuje zasada: „jak najczęściej i jak najwięcej!...“

Mając więc prezydym, regulamin i dyety, może już Sejm rozpocząć swe urzędowanie, zwłaszcza, że ma do załatwienia wiele ważnych spraw, nie cierpiących zwłoki, do nich zaś należy w pierwszym rzędzie utworzenie silnej armii, celem obrony granic. Do tego zaś potrzeba w pierwszym rzędzie pieniędzy, a tych jakoś nie możemy znaleźć, choć obiecywano nam niedawno miliard dolarów w zlocie z Ameryki, obecnie zaś donoszą, że z propozycją, byśmy byli łaskawi przyjąć miliard pożyczki (ale nie wiem w jakiej walucie!) mają się w najbliższym czasie zgłosić w Warszawie przedstawiciele banków bankdynawskich.

Czy jednak nie skończą się tylko na obietnicy, tego dziś nikt powiedzieć nie może. W każdym razie dobry to znak. Widocznie lubią nas ludzie, skoro nam bodaj obiecują, a my się z tego cieszymy.

Pożyczka państwowa polska ruszyła się wprawdzie po ustąpieniu gabinetu Moraczewskiego, ale nie idzie tak, jakby powinna. A powód w tem, że nie spieszą się bynajmniej z subskrybowaniem jej ci, którzy na wojnie najwięcej się dorobili, bo oni przypomineli sobie nagle, że nie są Polakami, choć o ile są za granicą chętnie się do tego przyznają.

Dzięki właśnie im narzekano na Polaków w czasie ewakuacji we Wiedniu, a obecnie czyta się, że Śląsk pruski roi się „od Polaków“, którzy, zamykając przed pobrem do polskiego wojska, udają się tedy do Holandii.

Co to są zaś za „Polacy“, którzy przed asenterunkiem uciekają do Holandii, wie chyba każdy.

W Holandii bawi, jak wiadomo, na przymusowych wywczasach ex-cesarz Wilhelm i podobno bardzo się nudzi. Nic też nie byłoby w tem dziwnego, gdyby tak z tych dzielnych zuchów, nie mając nic lepszego do roboty, złożył armię i wyruszył z nią do Palestyny, celem rozszerzenia jej granic. W ślad za nim pospieszyłby zapewne i dr. Thon, aby wziąć osobisty udział w układaniu regulaminu sejmowego palestyńskiego, skoro nie mógł tego uczynić podczas debat nad polskim. Jestem pewny, że z tego powodu nie zgłosiliby protestu żaden Polak, choćby był członkiem sejmu palestyńskiego i znajdował się nawet w nie tak mizernej mniejszości, jak dr. Thon w Sejmie warszawskim.

O tem, co radzi konwent seniorów (w którym naturalnie niema ani jednej niewiasty...) niewiele wiemy, bo to nie jest Koło Polskie w wiedeńskim parlamencie, które zbierało się stale na „ponfne“ narady, z których najdokładniejsze sprawozdania podawały tego samego jeszcze dnia różne *Presy* i *Tagblatty*.

Dowiedziałem się jednak drogą okretną i to za pośrednictwem poczty pantoflowej, że przedstawicielki pięci nadobnej, reprezentujące w Sejmie ogół rodzaju żeńskiego, mają już w najbliższym czasie zgłosić do łaski marszałkowskiej wniosek nagły o uchwalenie ustawy, nakazującej przymusowe żenienie się kawalerom, przekraczającym pewien ściśle oznaczony rok życia. Z początku miałby kandydat do stanu małżeńskiego prawo wyboru, gdyby się przecież ociągał z korzystaniem z niego, przydzielonoby mu z urzędu towarzyszkę życia. Kobiety chcą bodaj w ten sposób przysłużyć się krajowi, zwalczając bowiem powiększanie się liczby sufrażystek, tak jak znów mężczyźni starają się bronić ogół przed najazdem bolszewików.

O innych wnioskach i o tworzeniu i łączeniu się stronnictw zastrzegam sobie zabranie głosu kiedy indziej, mam bowiem poświęcić jeszcze słów parę Czechom i Ukraińcom.

Sytuacye zewnętrzna nie jest bynajmniej bardzo pomyślna. Wprawdzie w Paryżu zajmuje się konferencya pokojowa sprawą polską i podobno bardzo życzliwie przyjęła *exposé* Dmowskiego, ale też i na tem koniec. Różnorodne misye nie wypowiedziały jeszcze swego zdania, a jakie ono będzie dziś trudno przewidzieć, gdyż koalicja ma na głowie nie tylko samą Polskę, ale i wszystkich jej sąsiadów, a jak z jej postępowania widać, nie chciałaby sobie zrazić nikogo.

To jedno jest pewnem, że Czesi pakują kufry i postanowili opuścić Śląsk Cieszyński, czy stało się to jednak pod wpływem koalicji, to tajemnica urzędowa. Choć Rada Narodowa śląska wyjechała już rzekomo do Cieszyna, kronikarz w to jakoś wierzyć nie chce, zna bowiem na tyle „braci“ Czechów, iż nie przypuszcza, aby dobrowolnie chcieli wypaść z swej dionii to, co się do niej już przylepiło.

Wogóle całe stanowisko koalicji wobec nas jest jakieś niepewne i niejasne, zbyt często spotyka się z liczeniem się z jakimś „racyami stanu“, a to nie dobrego nie wróży. Nasi politycy domorodzi, którzy często bardzo mają rację, kiwają tylko głowami i mówią: — A jednak zobaczycie, że i ona nas wkiwa! „Czesi“ więc, jeśli można wierzyć zapewnieniom, popuścili nieco, nie natomiast nie chcą popuścić „bracia“ Ukraińcy, prowadzący stale ofensywę w Galicji wschodniej. Lwów jest dotąd w naszym ręku, ale czy utrzyma się długo niewiadomo, gdyż same wysiłki bohaterów dzielnych jego obrońców nie wystarczają, skoro na każdym kroku daje się odczuwać brak amunicji i wszelkiego wogóle materiału wojennego.

Dmowski dopominał się wprawdzie, aby koalicja zajęła się poważnie tą sprawą, ale nikt nie może powiedzieć, kiedy ona przyjdzie na porządek dzienny.

Zresztą jest to konferencya pokojowa, nie wojenna.

Ślusnie zupełnie powiedział nasz premier, Paderewski, że obecnie zdani jesteśmy tylko na swe własne sily. W daleko korzystniejszym położeniu jest Ukraina, mająca wielu opiekunów w osobach Austriaków, Czechów i Niemców, którzy idąc jej z wydatną pomocą, widzą w tem swój własny, dobrze zrozumiany interes. Pobyt Wasyła Habsburga między Rusinami i jego nierbyt fortunne występy polityczne na terenie ukraińskim są tego aż nazbyt jasnym dowodem.

Konferencya pokojowa oświadczyła wprawdzie, że każdy kto w czasie jej obrad wystąpi zbrojnie przeciw sąsiadowi, temsamem występuje i przeciw temu najwyższemu trybunałowi ludów, ale równocześnie wyraził się jeden z jej wybitnych członków, że pozostawia narodom załatwienie między sobą zatargów.

A Czesi i Ukraińcy powiedzieli sobie widocznie, że teraz na to najodpowiedniejsza pora.